Nr. 14. Lwów dnia 15. Lipca 1890. **Rok I.**



„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuje takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Marceli Dziurzyński.

Nowym blaskiem zajaśniała prastara biskupia stolica Podwawelska; Książę Biskup Krakowski został ozdobiony kardynalską purpurą a zaszczyt ten spłynął równocześnie na Kościół polski, na kraj cały, na cały naród polski. Rzadko Krakowską stolicę biskupią spotykał ten wysoki zaszczyt a obecny purpurat godnym jest następcą wielkiego Oleśnickiego i Radziwiłła. Co obecny Książę Biskup Kardynał zrobił dla swojej dyecezyi, która po upadku politycznym Polski spadła do rzędu sufraganii, powtarzać chyba nie potrzebujemy. Co było możliwem — dokonał, a jego gorliwość o dobro dyecezyi, o dobro Kościoła, Jego niestrudzona niczem praca pasterska przyniosła mu zasłużenie to wysokie odszczególnienie i śmiało twierdzić możemy, że rzadko zasłużeńszą głowę ozdabiał kapelusz kardynalski, rzadko na zasłużeńszych barkach jaśniała purpura.



Jego Eminencya Kardynał ALBIN DUNAJEWSKI, Książę Biskup Krakowski.

Życie dotychczasowe naszego Księcia-Biskupa i Kardynała znane też powszechnie i nie widzimy potrzeby powtarzać rzeczy znanych. Jesteśmy zaś pewni, że nowej swej godności i ciężkim obowiązkom z nią połączonym, odpowie nowy nasz Kardynał w zupełności, a że pojmuje wielką odpowiedzialność swoją, dał dowód w allokucyi do duchowieństwa przy sposobności uroczystego wręczenia zuchetta.

Z jaką radością powitał kraj nasz i naród to wyszczególnienie Krakowskiego Księcia Biskupa, dowodem manifestacye radosne, których widownią był Kraków, dowodem tysiączne telegramy gratulacyjne, które Jego Eminencya wraz z wyrazami czci i uwielbienia od wszystkich publicznych instytucyj i osób

zajmujących najwyższe stanowiska otrzymał. — Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że równocześnie z wywyższeniem na godność kardynalską Księcia Biskupa święcił i godny brat Jego Ekscelencya minister skarbu Dr. Julian Dunajewski, dziesięcioletni jubileusz na arcytrudnem stanowisku ministra skarbu, a wszystkich odcieni prasa przyniosła mu w dniu tym należyte uznanie wielkich jego zasług około dobra państwa i kraju.

Tacy mężowie, bracia rodzeni, to chluba kraju, którego synami. Oby Bóg dozwolił im w najdłuższe lata żyć dla dobra narodu, dla dobra Kościoła, dla dobra kraju!

Jak nauki przyrodnicze potwierdzają opowiadanie biblijne?

XIII.

1. Dzieje rozwoju każdej z umiejętności naturalnych pokazują, że im bardziej która z nich się rozwijała, tem mniej miała zarzutów przeciw opowiadaniu Ksiąg świętych, tem bardziej sama do rozwiązania takowych przychodziła i do pogodzenia swych rzeczywistych zdobyczy z wiekuistemi a niewzruszenemi zasadami religii katolickiej, tak iż wielu przyrodników słusznie ztąd wnioskuje, że kiedy nauki te zupełnie się rozwiną, we wszystkiem będą harmonizowały z nauką Kościoła katolickiego.

Jeżeli zaś na razie znajdzie się jakaś trudność w umiejętnościach przyrodniczych, dla niedostatecznego jeszcze ich rozwoju, to pamiętać należy, że to nietylko względem religii katolickiej przydarzyć im się może, ale faktycznie zachodzi nieraz względem każdej innej nauki. Posłuchajmy, co pod tym względem pisze matematyk Euler: [1])

„Kiedy liberałowie stawiają zarzuty i rzekome sprzeczności między Pismem św. a naukami przyrodniczemi, musimy im przypomnieć, że nie ma żadnej najpewniejszej nawet umiejętności, przeciwko której równie ważnych, a nawet cięższych zarzutów zrobićby nie można. Owszem, w każdej tak złudne sprzeczności dadzą się wynaleźć, że ich na pierwszy rzut oka niepodobna rozwiązać. Dopiero kiedy się weźmiemy do badania tych umiejętności aż do najgłębszych ich zasad, będziemy w stanie wszystkie przerzeczone trudności usunąć. Jak długo jednak tego uczynić nie możemy, nie tracą jeszcze owe nauki nic na swej pewności. Dlaczegożby samemu tylko Pismu św. przez podobne zarzuty cała powaga odjętą być miała?

„Wszak geometryą mamy za taką naukę, w której niczego się nie przypuszcza, coby najoczywistszych nie miało dowodów. Przecież znaleźli się ludzie wcale niepospolitego rozumu, którzy natrafili na wielkie i nie do rozwiązania trudności w geometryi, wskutek czego mniemali, że umiejętność ta wszelkiej pewności jest pozbawioną. Zarzuty przez nich stawiane, tak są przebiegłe, iż niemało trudu i gruntownej znajomości rzeczy trzeba, aby je rozwiązać. Mimo tego u wszystkich rozumnych ludzi geometrya nie traci na swej wartości, chociażby oni nawet nie byli w stanie na owe zarzuty odpowiedzieć. Jakiem więc prawem liberałowie żądają, aby Pismo św. całkiem było zarzucone z powodu kilku trudności, które często daleko mniejszej są wagi, jak owe w geometryi?

„Dawniej zresztą — mówi słusznie Hettinger [2]) — przeciw opowiadaniu biblijnemu wzywano na świadectwo geologię, astronomię, chronologię i dzieje; ale zarzuty owych czasów już dawno upadły, a pokazało się, że tylko ci mieli słuszność, co od początku nimi gardzili, albo tylko na to je rozbierali, aby odeprzeć, ale nie na to, aby z wątpienia do pewności przyszli.“

2. Co więcej, wyniki nauk przyrodniczych daleko bardziej sprzyjają podaniu Mojżeszowemu, aniżeli trudności mu stawiają. I to do tego nawet stopnia, że jak ślicznie pisze Faber: [3]) „Żaden widok nie może być dla prawdziwego teologa bardziej porywającym, jak olbrzymie kroki naukowych odkryć i śmiałe metody uczonych badań. Nie potrzebuje on się tu niczego co do swej wiary obawiać, chyba nadobfitego bogactwa dowodów, jakie tyle nowych odkryć do rozporządzenia mu podaje, aby jej bronił. Myśl o sprzeczności między umiejętnością a wiarą tylko z małoduszności i prostoty pochodzić może.

„Prawda, że niektóre nauki na początku swego rozwoju zawróciły głowę tym, co z ich zródeł pili, a nieprzetrawione teorye, które się z wiarą pogodzić nie dadzą, były wynikiem tego; wszystko to jednak stało się na końcu nowym i tem dobitniejszym dowodem dla boskiej i niezmiennej prawdy naszej świętej wiary. Gdyż dalsze odkrycia i obszerniejsze poszukiwania we wszystkich takich wypadkach przywiodły do tego, że teorye sprzeciwiające się religii odrzucono.

„Geologię, historyę powstania naszej ziemi, uważano za naukę, której rozwój szczególniej miał być niebezpieczny dla ludzkiego ducha. Gdyby tak było, toby wina leżała w samymże duchu (błędnie rozumującym), nie w umiejętności. Długi szereg kontrowersyj, które na tem się skończyły, że obecna powierzchnia ziemi nie starsza jest nad czas naznaczony jej przez Pismo św., a człowiek jest ostatnią istotą stworzoną, będzie tylko długim łańcuchem dowodów potwierdzających opowiadanie Mojżesza.

„Kiedy idziemy za geologiem, jak przekopuje jedne za drugiemi pokłady ziemi, co skorupę jej stanowią i jak w rozmaitych pokładach coraz to nowe ślady stworzenia istot organicznych widzi, które częścią są kopią poprzednich, częścią zapowiedzię innych, aż skamieniałości samo tylko roślinne życie pokażą, a jeszcze głębiej z nim zstępując, przyjdziemy w krainę, gdzie najoczywiściej żadnego organicznego życia nie było, tylko surowa

---

[1]) Rettung der göttlichen Offenbarung §. 39, 40, 44.

[2]) Dogmen des Chrtms. I. S. 211. — [3]) O Najśw. Sakr. 340,

materya aż do twardego granitu, co za pole myśli religijnych otwiera się tu przed nami?!

„Nie jest prawdą, jakoby dopiero nowsze odkrycia przyrodnicze zmusiły teologów do uznania epok. Swięty Augustyn już dawno o tem pisał, a Bossuet nazywa je „sześciorakiem rozwojem świata“. Błędnem jest także postępowanie przyrodników, usiłujących obliczyć peryody kształcenia się ziemi, według czasu tworzenia się pokładów w rozwiniętej naturze. Na wszelki bowiem wypadek, proces tworzenia się ziemi był daleko energiczniejszy na początku, jak nawet obecnie się to dzieje przy powstawaniu każdego organizmu. Jak wielorako ograniczony wykład Pisma nie jest samem Pismem św., tak i wielorako ograniczone poznanie natury nie jest jeszcze samą naturą.“

3. Już jednak jak dzisiaj natura jest nam znaną, tak liczne podaje na potwierdzenie podania biblijnego świadectwa, że całe dzieła z nich powstały, jak Kurza: *Astronomia i Biblia*, Reuscha: *Biblia i Natura*, Lorinzera siedmiotomowa: *Księga natury* i wiele innych, lubo w niniejszym artykule na kilku najważniejszych tylko punktach ograniczyć się musimy.

Tak, Pismo św. uczy, że na początku stworzył Bóg z niczego niebo i ziemię, że ta rozwijała się ze stanu chaotycznego, a wody i ciemności otaczały ją dokoła. Podobneż wyniki odkryć podają badacze przyrody. Zdanie Fraasa przytoczyliśmy już wyżej (IV. 2, VIII. 2).

Jeszcze dokładniej wyraża się angielski geolog Gedeon Mantell:[4]) „Przez przyjęcie pierwotnego chaosu, mówi on, nie wyklucza się wcale, że wszechświat jest dziełem wszechmocnego i wszechwiedzącego Boga. Dawszy bowiem, że fizyczne badania nie idą dalej, jak do pierwotnej materyi, to pozostaje nam jeszcze do rozwiązania pytanie: kto przestrzeń materyą napełnił i zkąd się materya wzięła?... A choćby cały nasz system planetarny z materyi pierwotnej powstał i elementy do każdej następnej zmiany w sobie zawierał, to jeszcze musielibyśmy uznać, iż każde z poprzednich fizycznych zjawisk, od pierwszego do ostatniego, było dziełem woli Bożej“.

Najnowsze teorye Herschla, Laplase'a, Carlemana przypuszczają pierwotny chaos, albo wodnisty, albo ognisty, oziębiany masami otaczającej go wody, wprawiony w bardzo szybki ruch wirowy, wskutek którego przybiera kształt kuli, pęka, a z olbrzymich jego odłamów powstają ciała niebieskie. Żadnego systemu nie możemy dokładnie tu przedłożyć, gdyż twierdzenia Herschla i Laplace'a zachwiane zostały przez Carlemana[5]); lubo i tego nowa hipoteza wcale udowodnioną nie jest, a broszura jego wiele grubych błędów zawiera.

Gdy zaś przypuszczają przedtem chaos atomów, gazu, lub nebulozy czyli mgły, chociaż takowe mógł także Pan Bóg stworzyć, zdaje się jednak, że jest to wzięte z ludowej fantazyi dawnych filozofów, jakoby takowy bliższy był nicości, niż chaos wodnisty lub ognisty, pisze Oskar Fraas[6]).

Lubo następnie czas trwania tego chaosu w Pismie św. nie jest określony i dlatego nawet bardzo długi przypuścić możemy (XII. 6), jednak „nie sprzeciwia się wcale, pisze Reusch[7]), pewnym wynikom geologicznych badań zdanie, że Bóg dokonał kształcenia ziemi w kilku dniach zwykłych a nawet, że ją w tym stanie odrazu stworzył, w jakim się znajdowała przy pierwszem wystąpieniu człowieka. Nieudowodnionem bowiem przypuszczeniem geologów jest tylko, że granit, gnais, szyfer i t. d. nie zostały od początku tak stworzone, tylko miały istnieć jako płynna masa. Geologia może tylko udowodnić, że owe pokłady mogłyby z masy płynnej w obecny sposób się ułożyć, ale nie może wykazać, że to faktycznie zaszło, ani że chaos płynny, ponieważ mógł formacyę ziemi poprzedzać, więc poprzedzać musiał. Gdyby kto widział był człowieka w pierwszym dniu jego stworzenia, sądziłby, że on żyje już na świecie koło 20 lat, a przecież ani jednego dnia jeszcze nie przeżył, ponieważ dopiero co go Bóg od razu rozwiniętym stworzył. Takie same mogą być nasze sądy i o czasie tworzenia się ziemi.“

„Nie jestże daleko prostszą rzeczą, mówi Gustaw Bischof[8]), przyjąć, że ziemia, jak ją obecnie widzimy, złożona z różnych pokładów, bezpośrednio wyszła z ręki Stwórcy? Nam się zdaje, żż stworzenie takiej ziemi nie mniej będzie godnem Stwórcy, jak stworzenie więcej pojedynczego chaosu.“

4. Potem według Biblii stworzył Bóg światło, wskutek którego powstał pierwszy dzień. Nauki przyrodnicze potwierdzają to zdanie w różnorodny sposób.

„Materya chaosu, powiada Burgmeister[9]), mogła względem siebie nawzajem być obojętną. Dopiero kiedy zmiana temperatury przez gwałtowny ruch w nim powstała, pierwiastki chemiczne i fizyczne własności ciał poczęły na siebie nawzajem działać. Ze skoncentrowanej zaś masy powstawało coraz to jaśniejsze światło, jakie podobnym działaniom i wysokiej temperaturze zawsze towarzyszy. Tymczasem woda gorącem w parę zamieniona i unosząca się nad ziemią, skraplała się i na nowo spadała na ognistą jej lawę, coraz to bardziej ją oziębiając, dopóki do normalnego stanu ciepłoty nie doszła, w którym tyle wydziela z siebie ciepła, ile go od słońca otrzymuje.“

Inaczej tłumaczy to Humboldt[10]). „Co zorzy północnej największej wagi dodaje, pisze on, jest fakt, że ziemia ma swoje własne światło. Siła światła ziemi, w czasie najsilniejszego promieniowania, przechodzi trochę światło księżyca w pierwszej kwadrze. Niekiedy bez natężenia można przy niem druk czytać. Oprócz tego, że niekiedy w głębi znajdujące się chmury oświecone niem widzimy i elektromagnetycznych burz, w których szerokiemi

[4]) Die Phänomene der Geologie I. 21. ž. 293. [5]) Wie ist die Welt enstanden 1889.

[6]) Vor der Sündfluth S. 99. [7]) Bibel und Natur 180, 181. [8]) Lehre der chem. und phys. Geologie I. S. 584. [9]) Geschichte der Schöpfung S. 129. [10]) Kosmos I. S. 207.

przestrzeniami światło to przepływa, w gorącym klimacie podzwrotnikowym mamy tysiące mil kwadratowych, światłem tem jaśniejących.“

Łatwy ztąd wniosek, że kiedy wody zalegały ziemię, było ciemno, kiedy zaś wskutek jej gorąca zamienione w parę, unosiły się ponad nią, światło ziemi, czy jedno czy drugie musiało się potęgować, dopóki para się nie skropliła i znowu wodami nie zalała ziemi. Tak luboby słońce jej nie oświecało, mogły być dnie i noce.

Przyjąwszy nadto poprzedniej rozprawy zasadę czwartą (XII. 4.), że Pismo św. tak nieraz mówi o rzeczach, jak się oczom naszym przedstawiają, moglibyśmy powiedzieć, że już nawet ten dzień był skutkiem światła słonecznego, chociaż dla grubych i gęstych czarnych chmur słońca na ziemi widać nie było, coś jak teraz w bardzo podzo pochmurny i słotny dzień. Przemiana zaś światła z ciemością mogła w tym wypadku pochodzić, jak obecnie, z obrotu ziemi koło swej osi.

5. Drugiego dnia, powiada Mojżesz, stworzył Bóg firmament. „W całej przestrzeni [11]), którą przedtem zajmował chaos gazowy, pisze dalej Burgmeister, zapełniony był wyziewami, mgłą, kwasorodem, azotem i wielu innemi miazmami tak długo, dopóki gwałtownie rozpalona ziemia zionąć niemi musiała. Dopiero ciągłem skraplaniem się nad ziemią pary i opadaniem jej w niezmiernych ulewach na ziemię, i ta do normalnego stanu oziębiona, i owe olbrzymie wyziewy wstrzymane, i powietrze oczyszczone zostało,“ na co przy tak ogromnych masach wody wcale niedługiego potrzeba było czasu.

Podobnież miała się rzecz z powstaniem suchej ziemi, gór i mórz, o których mówi Biblia, że stworzone były dnia trzeciego. Oziębiana bowiem powierzchnia ziemi musiała się ściągać, a wskutek tego na wielu miejscach niezmiernemi przepaściami pękała; zawarta w niej lawa, zwłaszcza kiedy wody wzniosły się w powietrze, skorupę jej łamała, wybuchała gwałtownie, całe pasma gór, pagórków, wyżyn i nizin tworząc. Opadające na powrót wody w głębinach gromadzić się musiały i poczęły tworzyć morza.

Tego samego dnia stworzona była według Ksiąg świętych roślinność, o której Burgmeister [12]) na podstawie umiejętności naturalnych tak pisze: „Bujna wegetacya związana jest z atmosferą obfitującą jak najbardziej w kwasorod, którego o tym czasie na ziemi musiało być bardzo dużo, gdyż jeszcze dzisiaj wszystkie wulkaniczne okolice zieją kwasorodem. Życie zwierząt w takiem powietrzu jest prawie niemożliwe, a przynajmniej oddziałuje ona na życie zwierzęce bardzo szkodliwie, dlatego nie znajdujemy zwierząt jeszcze na ziemi. Dopiero wtenczas mogły one powstać, kiedy masami niezmiernie bujnej roślinności atmosfera oczyszczoną została. Istnienie ich przed wegetacyą jest już zresztą dlatego niemożliwe, że zwierzęta na pożywienie potrzebują roślin, i żadna organiczna istota z materyi tworzyć się nie może, prócz roślin. Zwierzę jako zwierzę nic nie przyjmuje w swój organizm, co już przedtem organiczną materyą nie było. Dlatego i w najdawniejszym peryodzie stworzenia nie mógł żaden zwierzęcy organizm żyć przed roślinnością, chociaż przyjąć możemy, że w krótkim czasie po sobie powstały.“ Podobnież Bertrand, F. Pfaff, Marcel de Serres, Lyell i inni.

6. Kiedy zaś woda w morzach po dostatecznem oziębieniu ziemi utrzymać się mogła, opadły owe ciężkie, czarne chmury nad nią zalegające w ulewnych deszczach, a pokazały się po raz pierwszy naszej planecie we dnie słońce, w nocy zaś księżyc i gwiazdy. Dlatego bardzo słusznie mówi Mojżesz, z przyczyn w poprzednim artykule wyłożonych, że stworzone były dnia czwartego, choćby tylko tego dnia oświecać ją rozpoczęły, czyli w styczność z nią weszły, i stały się znakami czasów, lat, miesięcy i t. d.

Zarzucają, że na to, aby światło gwiazd do nas doszło, trzeba było długiego czasu n. p. centaura światło 4 lata i 38 dni potrzebuje. Skoro jednak możemy przyjąć epoki stworzenia (XII. 6.), nie stanowi to dla nas żadnej trudności. Pamiętać wszakże należy, że my wiemy tylko, iż na ziemi przebiega światło 42.000 mil geograficznych na sekundę, w naszej atmosferze, która mu widoczny opór stawia; ale nie wiemy wcale z jaką szybkością przebiega owe przestrzenie, w których naszej atmosfery nie ma, może z tysiąc kroć lub nawet jeszcze większą szybkością.

Tem zaś trudniejszem jest to fizyce do rozwiązania, że natura światła jest nam zupełnie nieznaną, a wszystkie teorye podawane na rozwiązanie tej kwestyi, są wcale nieudowodnionemi hipotezami.

Zresztą Bóg, który potrafił wszechświat z nicości wyprowadzić, „dlaczegożby nie miał dość mocy odrazu tak gwiazdy stworzyć, aby od pierwszej chwili światło swe w najodleglejsze przestrzenie rzucały, tak, iż promienie, które dzisiaj nas dochodzą, tymi samymi śladami dostają się do nas, które utorowały im pierwsze owe promienie, jakie razem z gwiazdą z ręki Stwórcy wyszły.“ [13]) „Mógł Bóg bezwątpienia tak gwiazdy stworzyć, że ich światło na początku innym podlegało prawom, niż dzisiaj.“ [14])

7. Piątego dnia nareszcie stworzył Bóg, mówi Pismo św., zwierzęta wodne i w powietrzu żyjące, szóstego zaś inne żyjące na ziemi i człowieka. Nic mędrszego nad to opowiadanie, mówią przyrodnicy. „Jeszcze bowiem przesycona wyziewami atmosfera, pisze Burgmeister, dla zwierząt żyjących na ziemi, byłaby bardzo szkodliwa. Pierwsze istoty zwierzęce, jakie mogły powstać, musiały być w wodzie żyjące, bo tam działanie atmosfery im nie szkodziło, zwłaszcza, gdy przez niezmierne

[11]) Genesis I. 3. Anmerk. [12]) Tamże s. 409 i nast.

[13]) Przyrodnik Angielski C. B. Geology p. III. Podobnież Wagner Geschichte der Urwelt I. 512. [14]) Reusch 146

masy roślinności powietrze dostatecznie oczyszczone zostało."

„Stworzenie istot organicznych, wyznaje profesor geologii Pfaff, rozpoczęło się roślinnością, potem nastąpiło królestwo zwierząt, a mianowicie najprzód same tylko zwierzęta wodne, potem dopiero na ziemi żyjące, zwłaszcza ssące, a na końcu człowiek." [15])

Podobnież Marceli de Serres: „Z faktów fizycznych pokazuje się również jasno, jak z historyi stworzenia, że życie na ziemi od najniższych istot się rozpoczęło i że roślinność na początku nietylko daleko obfitszą była, niż zwierzęta, ale również, że pierwej powstała, jak większa część zwierząt, które tam żyły." [16])

„Mojżesz, mówi Cuvier [17]), zostawił nam kosmogonię, której prawdziwość codziennie przedziwnie się potwierdza. Najnowsze geologiczne spostrzeżenia zgadzają się zupełnie z porządkiem, w którym istoty organiczne jedne po drugich stworzone zostały, podanym przez „Księgę rodzaju". Księgi Mojżesza pokazują, że on miał całkiem dokładną znajomość wszystkich głównych zagadnień nauk przyrodniczych. Zwłaszcza jego kosmogonia, uważana z czysto naukowego tylko stanowiska, jest w najwyższym stopniu uwagi godną, kiedy najzupełniej taki porządek epokom stworzenia naznacza, jaki wyprowadzamy z badań geologicznych."

„Porządek, mówi Ampère [15]), w którym organiczne istoty występują jest najzupełniej ten sam, co w sześciu dniach stworzenia w Genezie. Albo Mojżesz miał takie wykształcenie jak my w naszem stuleciu, albo pisał z objawienia Bożego."

„Nie możemy dosyć zwrócić uwagi na przedziwny porządek w opowiadaniu Mojżeszowem, pisze geolog Boubée [19]), który jest podstawą pozytywnej geologii. Jeżeli książka, która napisana była za czasów, kiedy nauki przyrodnicze tak mało postąpiły, mimo to w kilku wierszach uwagi najgodniejsze stawia zasady, do których badaniami nie można było dojść dopiero w naszym wieku; kiedy te zasady stwierdzone są faktami, o których dotąd nie wiedziano, ani ich nie przeczuwano, a na które filozofowie błędnie się zapatrywali; kiedy ta książka również wznioślejszą jest nad swój wiek tak w naukach jak i co do zasad obyczajowych — to musimy wyznać, iż ona jest czemś więcej, jak ludzkiem dziełem."

8. Naturalnie, że w całym tym czasie powtórzyły się jeszcze nieraz na ogromną skalę gwałtowne wybuchy wulkaniczne, które pochłaniały niezmierne lasy, dzisiaj kopalnie węgla stanowiące, i wiele zwierząt, których szczątki w pokładach ziemi się znajdują, zanim ściągająca się ciągle jej skorupa do tego stopnia się oziębiła, że wewnętrzna ognista lawa przełamać już jej nie mogła. Mimo to mniemamy, że sześć dni naturalnych przy działaniu tak olbrzymich sił, zupełnie na wszystko wystarczyło, a dłuższych epok niekoniecznie wymagać musimy.

„Gdyby komu, pisze pięknie Reusch [20]), co nie zna wynalazków nowszych, pokazano fotografię, na której dużo osób jest przedstawionych i zapytano go o czas potrzebny do zrobienia takowego obrazu, sądziłby, że na to trzeba przynajmniej kilka tygodni, a przecież fotografowi kilka sekund wystarczy. Miałożby Bogu być niemożliwe w kilku dniach naturalnych dokonać tego, na co według obecnych praw natury dłuższego potrzeba czasu?"

„Kiedy bowiem, mówi Pismo (ps. 89. 4.), tysiąc lat u Boga jest jak jeden dzień, to niemniej prawda, co Piotr św. (II. 3. 8.) dodaje, że i jeden dzień jest dla Niego jak tysiąc lat, to jest, że w jednym dniu może dokonać tego, coby w obecnych stosunkach tysiąca lat potrzebowało" [21]).

„Geologowie uczą, mówi inny przyrodnik [22]), że ziemia była chaosem wodnistym, albo ognistym lub nawet gazowym, i całym szeregiem przekształceń stała się dopiero mieszkalną dla ludzi. Wiara zaś uczy, że Bóg ma moc stworzyć co i jak chce, a więc ziemię odrazu w tym stanie, aby odpowiednią była siedzibą ludzi. Na cóżby więc Bóg przez tak długie manowce miał ją dopiero przysposabiać? Jeżeli ziemia na to jest stworzona, aby na niej ludzie mieszkali, na cóżby na wiele tysięcy lat miał ją Bóg naprzód stwarzać i dopiero przez tyle przemian do jej celu prowadzić, kiedy w daleko krótszym czasie mógł to samo uczynić?" [23])

Nakoniec zeznają umiejętności naturalne, że stworzenie świata nie sięga dalej nad czas naznaczony przez księgi święte, lubo nad tą kwestyą musimy się zastanowić w osobnym artykule. Tu niech nam wystarczy powaga geologów jak Saussure, Dolomien i inni, którzy z Cuvierem [24]) świadczą, że „powierzchnia naszej ziemi była ofiarą wielkich i nagłych katastrof, które nie dalej nad 5 do 6 tysięcy lat sięgają."

Nie sprzeciwiają się więc nauki przyrodnicze, ale owszem popierają zasady wiary katolickiej!

Ks. Michał Gruszczyński.

Zawstydzony.

Przez St.

I.

Była wiosna. Cała natura, zbudzona ze snu zimowego do nowego życia, roztaczała swe cuda. Zielony kobierzec pokrył pola i łąki, niebo przybrało ciemno błękitny kolor, łagodny wietrzyk pieścił młodziutkie, delikatne listki. Ludzie pracowali

[15]) Schöpfungsgeschichte S. 615. [16]) De la Cosmogonie de Moise comparée aux faits geologiques 161. [17]) Universite Cathol. 1820 Avril. [18] Rev. d. deux mond. Tuil 1833. [19]) Geologie elementaire Paris 1833 p. 86.

[20]) Bibel und Natur S. 182. [21]) Delitzsch Genesis S. 87. [22]) Reusch Bibel und Natur S. 175. [23]) Zobacz także XII. [24]) Disc. sur les rév. du globe p. 342.

ochoczo w polu, wszędzie pełno było życia, ruchu i wesela.

Przykry kontrast z pięknością natury i wrzącem wokoło życiem stanowiła nędzna chatka przytykająca do kawałka boru w pobliżu wsi Brzezianki. Do chatki tej, stojącej długo pustką, sprowadził się przed kilku laty przybyły z daleka rzemieślnik, któremu właściciel boru wydzierżawił ją za małą sumkę. Przybysz ów, imieniem Maciej, odebrał widocznie w młodości lepsze wychowanie i wykształcenie, lecz przybywając do Brzezianki, był bardzo biedny; miał prześliczną, młodą i dziwnie delikatną żonę i dwie córeczki.

Maciej był z zawodu tokarzem i trochę grajkiem. Dlaczego zamieszkał na tem pustkowiu, było tajemnicą; rzemiosła swego nie prowadził prawie wcale, ale chętnie najmował się do każdej nadarzającej się pracy,; najchętniej przecie grywał na weselach, dożynkach i kiermaszach, a grał tak pięknie, że mu żaden z wiejskich artystów dorównać nie mógł; że zaś był bardzo uczciwy i uczynny, lubiano go powszechnie.

Pewnego razu, uczciwy Maciej pomagając przy łowieniu ryb, a było to w późnej jesieni, spostrzegł, że jedno z przypatrujących się dzieci spadło do wody; nie namyślając się ani chwili, rzucił się w wodę i po długich usiłowaniach, gdyż woda była głęboka a prąd silny, wydobył tonące dziecię. Pomiędzy zgromadzonymi widzami była i matka wyratowanego chłopczyka; widząc swego jedynaka uratowanego od śmierci, w uniesieniu radości, wyciągając ręce do nieba, zawołała, zwracając się do Macieja:

— Oby Bóg dobry szczególnem błogosławieństwem nagrodził twoje dzieci za to, żeś życie swe naraził dla mego jedynaka! — A tuląc dziecię do serca pobiegła do domu.

Maciej przemokły drżał od zimna, lecz nie czuł tego, spełnienie dobrego uczynku przejmowało go radością, a że do domu było daleko, dokończył swej pracy i dopiero wieczorem zmienił ubranie.

Lecz nazajutrz już nie wstał; przyszło gwałtowne zapalenie płuc, a po tygodniowych cierpieniach zakończył życie.

Boleść pozostałej żony nie miała granic. Dla pięknej Helki (tak nazywano powszechnie panią Maciejową), mąż i dzieci były całym światem. To też po śmierci Macieja zapadła na zdrowiu, ciężka praca dokonała reszty i dziś, w kilka miesięcy po śmierci męża, leży na śmiertelnem łożu.

Ostateczna nędza wygląda z każdego kącika chaty. Kulawy stół białym okryty obrusem, i dwie świece stojące na nim, (wszystko to przyniosła jedna z sąsiadek) świadczą, że kapłan przybyły z ostatnim Sakramentem, co dopiero opuścił ten przybytek nędzy i smutku.

Chora leży cicho, ręce złożone i wyraz twarzy świadczą, że modli się gorąco. Nakoniec otworzyła oczy, skinieniem przywołała starszą córkę Józię, za którą zbliżyła się płacząc, siedmioletnia Anielcia. Umierająca matka położywszy ręce na głowach dziewczątek w gorących a rzewnych słowach dawała im ostatnie napomnienie macierzyńskie, zachęcając przedewszystkiem swoje córki do miłości Boga i bliźniego, do poświęcenia dla tej miłości wszystkiego, stawiając im za wzor ojca, który życiem przypłacił miłość, jaką miał dla ludzi. Gdy rozpłakane dzieweczki przyrzekły stosować się w całem życiu do rad im udzielonych, powiedziała jeszcze matka:

— Pozostać tu nie możecie, bo oprócz kilku złotych zostawionych przez ks. Proboszcza, a które wydacie na trumnę i t. d., nie mamy ani grosza. ale nie wiecie jeszcze, że ojciec wasz miał bogatego brata, którego bardzo kochał. Mieszka ten stryj wasz daleko ztąd, bo aż mil dziesięć, lecz iść do niego musicie. Mam przeczucie, że nie odmówi wam opieki. Pójdziecie więc najpierw do miasteczka Ł., ztamtąd pytać się będziecie o drogę do miasta powiatowego S., z S. pójdziecie do miasteczka A., a tam już łatwo dopytacie się o wioskę Zarady. W tej wiosce urodził się wasz ojciec, tam też mieszka stryj wasz; gdy zapytacie we wsi, gdzie mieszka Michalak, syn starego Andrzeja, każdy wam wskaże najpiękniejszy dom we wsi, gdzie znajdziecie przytułek u stryja. Powiecie mu, czyje jesteście córki i że w godzinie smierci poleciłam was jego opiece, wzywając błogosławieństwa Bożego dla niego.

Pobłogosławiwszy i uściskawszy ze łzami córki, upadła biedna Helka wyczerpana na poduszki. Tego samego dnia jeszcze wieczorem były nasze dzieweczki sierotami.

Po pogrzebie zwinęła Józia pozostałą chustkę po matce, trochę swego i siostry przyodziewku w mały węzełek, kilka pozostałych groszy włożyła do kieszeni, zamknęła drzwi chaty na kołek, a biorąc za rączkę płaczącą za matusią Anielkę, puściła się z nią w podróż do nieznanego stryja.

II.

Ćwierć mili od powiatowego miasta S. wybudował przed kilku laty ładny folwark pan Józef Michalski; piękny dom otoczony cienistym ogrodem, okazałe budynki gospodarcze, okolone wysokim murem i sześćset morg pszennej ziemi, stanowią własność pana Jozefa. Lecz chociaż mieszka tu od lat kilku, nie ma wcale przyjaciół, o których też zresztą nie dba. Pan Józef spełnia skrupulatnie wszystkie swoje obowiązki; każdemu płaci, co mu się należy, jest członkiem Kółka rolniczego, bo widzi w tem swoją korzyść; płaci nawet roczną składkę kilkunastu marek Towarzystwu św. Wincentego a Paulo w mieście S., lecz nigdy nikomu nic nie podarował; biednemu nie podał ani kawałka chleba, odsyłając proszących o wsparcie do Towarzystwa, któremu on płaci na to, aby miał spokój. Nigdy nikomu nie okazał przyjaźni, współczucia, litości, serca; a przy każdej sposobności wygłaszał zasadę tak przeciwną nauce Chrystusa Pana, że każdy powinien myśleć tylko o sobie samym, że gdyby każdy pracował, oszczędzał, a nie dał się wyzyskiwać próżniakom, tak nazywał wszystkich chorych, biednych i nieszczęśliwych,

niktby nie zaznał biedy i drugich nie potrzebował o nic prosić.

Cóż tego człowieka będącego w podeszłym już wieku, uczyniło skończonym egoistą?

Z natury już był zimny i twardy trochę, nie pozbawiony jednak szlachetniejszych uczuć. Będąc synem bogatego gospodarza wiejskiego uczęszczał razem z młodszym bratem do kilku klas gimnazyum w S. Tam, ponieważ ojciec jego był oszczędny i synów dość ograniczał, doznał kilka razy bolesnego upokorzenia dla braku pieniędzy; później, gdy był już młodzieńcem, panienka, o której rękę się starał, odrzuciła go dlatego, że był synem chłopa i nie dość bogatym dla niej. To wszystko zatruło mu serce goryczą i zapaliło w nim żądzę bogactw i wyniesienia się.

Po śmierci rodziców odebrał gospodarstwo; młodszego brata, trochę marzyciela, szlachetnego, choć nieco słabego charakteru, wziął do siebie, gdzie pozwalał mu próżnować lub oddawać się muzyce, którą Maciej (takie było imię młodszego brata) namiętnie kochał.

Tak upłynęło lat kilka. Józef pracował, oszczędzał, brat jego marzył, grał i próżnował. Raz po raz prosił Józefa o pieniądze, które mu tenże za wystawiony kwit dawał; pieniądze, choć ich nie trwonił umyślnie, rozchodziły się szybko; wiele niemi łez otarł, wiele ulżył niedoli, ale wiele też wydał na próżno.

W Zaradach, gdzie bracia mieszkali, w pałacu u pani hrabiny, wychowywała się śliczna dziewczyna sierota; tę gdy ujrzał rozmarzony Maciej, zapragnął pojąć za żonę. Gdy zamiar swój opowiedział bratu, Józef uśmiechnął się ironicznie, przedłożył Maciejowi wszystkie kwity, z których się pokazało, że wybrał już całą spuściznę po rodzicach, zwłaszcza, gdy Józef za kilkuletni pobyt brata u siebie wziął dość znaczną sumkę.

Widząc zdumienie i przerażenie brata, radził mu Józef, aby zamiast z piękną, lecz biedną Helką, ożenił się z brzydką i starą, ale bogatą córką młynarza. Oburzony i rozżalony Maciej wyniósł się do pobliskiego miasteczka A., pojął za żonę piękną sierotę, i postanowił sobie gorliwie pracować.

Lecz niestety! czego tylko się chwycił, nic mu nie szło, z każdym rokiem w coraz większą popadał biedę, aż wstydząc się przebywać w mieście, gdzie go znano w innych, lepszych czasach, wyprowadził się gdzieś daleko i nikt więcej o nim nie słyszał.

Józef tymczasem dorabiał się coraz bardziej; po wyprowadzeniu się brata z A., i on wyniósł się z Zarad, kupiwszy sobie, jak widzieliśmy, kilkaset morgów pod miastem S. O brata się nie pytał, raz tylko po ożenieniu się jego widział się z nim, gdy Maciej prosił go o pożyczkę, której mu Józef odmówił i odtąd o bracie nic nie słyszał.

Powoli zbliżała się starość, a nędzny samolub zaczął się przekonywać, że nie wszystko można za pieniądze kupić, jak to zawsze głosił. Często czuł się teraz dziwnie osamotniony; zaczęły nawiedzać go choroby i słabości, a nie było ręki, któraby mu z miłością służyła. W długie zimowe wieczory przypomniała mu się smętna muzyka brata, to mignęła znowu w pamięci śliczna Helka, którą byłby pono wolał widzieć swoją niż Macicja żoną. Opędzał się jak mógł pan Józef wspomnieniom, uciekał przed niemi do pracy, ale teraz nie zawsze były siły do niej, a jednak pędził dalej żywot w ten sposób, jak go rozpoczął, nie odstępując nic od raz przyjętych zasad.

(Dok. nastąpi).

Fara krośnieńska

PRZEZ KS. WŁAD. SARNĘ.

ustęp z manuskryptu przygotowanego do druku pod tyt

„Krosno i jego osobliwości“.

(Ciąg dalszy).

Kaplica św. Wojciecha.

Zbliżamy się do kaplicy świętego Wojciecha. Nad wejściem do tej kaplicy widzimy obraz duży św. Jerzego. Ołtarz drewniany ma obraz św. Wojciecha trzymającego narzędzia swej męki. U góry znajduje się obraz przedstawiający św. Urszulę z jej towarzyszkami. Menza murowana. Na antypedyum przedstawione jest złożenie do grobu Pana Jezusa. W tej kaplicy znajduje się chrzcielnica (Baptisterium) wspaniała, cała z cyny przedniej odlewana na dwóch gradusach kamiennych i trzech lewkach cynowych. Wierzch tej chrzcielnicy także cynowy odlewany, na łańcuszku żelaznym, zamyka się prętem żelaznym i kłódką. Na wierzchu znajduje się herb i napis: „Robertus Porcius Scotus civis crosnensis donavit 1634“. Po stronie Ewangelii na całej ścianie obraz wielki na płótnie malowany, w ramach zielonych, miejscami wyzłacanych, przedstawia historyę wykupienia ciała sw. Wojciecha od Prusaków. Obraz ten jest fundacyi Roberta Porcyusza; między osobami tamże wymalowanemi widzimy i postać Porcyusza. Obrazek jedynastu tysięcy Panien, umieszczony w górnej części ołtarza św. Wojciecha, był przedtem ołtarzem osobnym, miał własne dochody i własnego księdza altarzystę. Fundusz stanowił folwark kanofolski z budynkami i inwentarzem. Poddanych miał 7. Mieli oni odrabiać dzień w tygodniu, prócz tego 6 dni „powabu“ w czasie żniwa. Folwark ten fundowali Marcin i Zofia Kanofolscy, a fundacyę tę zatwierdził Biskup przemyski Sarnowski 12 maja 1660. Prawo prezentowania miał magistrat krośnieński. Ksiądz miał odprawiać Mszę św. co piątek, prócz tego anniwersarz 9 kwietnia i dopomagać Mansyonaryuszom w słuchaniu spowiedzi i innych św. czynnościach. Prócz folwarku pobierał altarzysta od różnych sum czynszu rocznego 150 zł. i 10 kóp groszy pragskich.

Znajduje się również w tej kaplicy obraz Niepok. Poczęcia NMP., a wychodząc z kaplicy, widzimy stary obraz NMP. z berłem.

Ołtarz NMP. Mansyonarskiej.

Idąc z kaplicy ś. Wojciecha, widzimy ołtarz NMP. t. zw. Mansyonarskiej, ponieważ przy nim OO. Mansyonarze wotywy o Matce Boskiej śpiewają. Poniżej obrazu ołtarzowego przedstawiona, jest Matka Boska Bolesna. Ołtarz ten odznacza się prześlicznym obrazem N. M. P.[1]), który na każdego kto mu się nabożnie przypatruje, dziwnie miłe czyni wrażenie. Menzę ma ten ołtarz murowaną; na antypedyum jest wyrzeźbiona figura N. M. P. Niepok. Poczętej. Ołtarz ten miał być erygowany przez Jerzego z Grochowiec Grochowskiego, dziekana przemyskiego, kanonika krakowskiego, proboszcza krośnieńskiego, lecz nie ma urzędowej erekcyi przed aprobowaniem pewnej sumy przez Zbąskiego, biskupa przemyskiego. Dopiero kiedy ks. Mikołaj Foltowicz, wikary dożywotni haczowski, zapisał sumę 2000 zł. p. z rocznym procentem 140 zł. p. ulokowaną na Jedliczu i Męcince, dobrach Piotra Wielowiejskiego, oblatowaną w aktach grodzkich bieckich, we środę po Now. Roku 1680, wtedy Stanisław Zbąski, biskup przemyski, zatwierdził altarzystę, a prawo nadawania tej altaryi oddał seniorowi Mansyonaryuszów wraz z burmistrzem i rajcami miasta Krosna z zastrzeżeniem, aby jeden z wysłużonych Mansyonaryuszów to beneficyum otrzymywał. Prócz tego pobierał altarzysta czynsze od różnych osób zapisane w kwocie 64 zł. p. lecz kwoty fundowane (prócz dwóch fundowanych na polach), na kamienicach tak długo pobierał, jak długo kamienice stały; skoro kamienice upadły, wtedy i czynsz ustał.

Ławki w nawie roboty stolarskiej, kawowo malowane, na 6 części rozdzielone. Były na nich herby Rzeczypospolitej polskiej, miasta Krosna i inne. Obecnie na ławkach bliżej chóru wielkiego znajdujących się, widzimy: na ławce radzieckiej herby Porcyusza, t.j. księgę, miecz i gwiazdy i symbol sprawiedliwości, dalej widzimy symbol Wiary, Nadziei, Miłości, Roztropności i Wstrzemięźliwości.

Sklepienie w presbyteryum gotyckie na niebiesko malowane, w nawie po części sztukaturską robotą ozdobione. Posadzka w całym kościele kamienna. Na tęczy znajduje się obraz sądu powszechnego w ramach zielonych wyzłacanych. Z kościoła wchodzimy do zakrystyi pierwszej. Do niej prowadzą drzwi żelazne, sztabami gęsto kratowane, na zawiasach żelaznych i z zamkiem gdańskim, z wrzeciądzami i skoblami do kłódek. W pierwszej zakrystyi nie ma nic uwagi godnego. Znajduje się tylko obraz przedstawiający P. Jezusa zamiatającego podłogę. W drugiej zakrystyi znajdują się dwie menzy ze szufladami; menza po prawej ręce, (stojąc zwróceni twarzą ku oknu), ma być roboty gdańskiej; po lewej, roboty zwykłej. W szafie orzechowej, kupionej z kościoła jezuickiego przez ks. Stan. Paszkiewicza za 210 złp. i w szufladach znajdują się piękne ornaty, jużto teraz odnowione, jużto stare, jeszcze nie naprawiane, zabytek dawnych lepszych czasów. Był tu dawniej portret biskupa Tarły, ale niestety przez tyle lat od ks. Sierakowskiego począwszy, gdzieś zginął. Znajduje się również w zakrystyi piękny kociołek do umywania rąk przed Mszą św.

Z pierwszej zakrystyi prowadzą schody do resztek biblioteki, która była własnością arcybractwa kapłańskiego sanocko-krośnieńskiego. Z licznej bardzo biblioteki zachowało się do r. 1887 t.j. do czasu, kiedy robiłem spis książek, 301 egzemplarzy. Egzemplarze te tem są ciekawe, że pochodzą z końca 15 stolecia z lat 1484—1487, z 16, 17 i 18 stólecia. Wydane były te księgi w Norymberdze, w Bazylei, w Kolonii, w Rzymie, w Antwerpii, w Lowanium, w Ratysbonie, w Paryżu, w Krakowie, w Moguncyi, we Frankfurcie, w Ingolstadzie, w Lugdunie, w Częstochowie, w Wrocławiu, w Szafuzie, we Lwowie, w Lizbonie, w Hagenau. Co do treści są to z małym wyjątkiem dzieła treści religijnej, więc teologia moralna, dogmatyczna, kaznodziejstwo, wykład Pisma św., patrystyka.

Bractwa kościelne.

Przy kościele tym znajdowały się następujące bractwa: 1) Bractwo Szkaplerza św. zaprowadzone staraniem OO. Mansyonaryuszów. Wprowadzone zostało solennie do kościoła za zgodą i przywilejem Aleksandra od Jezusa i Maryi, jeneralnego wizytatora Braci Bosych, Zgromadzenia ś. Eliasza z góry Karmelu na Polskę i Wielkie Księstwo litewskie. Przywilej wydano w Krakowie w konwencie św. Michała dn. 16 maja 1659, a zatwierdził go Stanisław Ślepowron Sarnowski. biskup przemyski, pismem wydanem w Sulejowie dn. 26 listopada 1659 r. Bractwo to miało swe dochody, miało swój własny ogród, zapisany przez Kaspra Zymona, zapisany w aktach wójtowskich krośnieńskich r .1669 i pobierało od różnych sum czynszu 26 zł. rocznie.

2) Bractwo św. Józefa zaprowadzone zostało przez WW. OO. Karmelitów Bosych: Ireneusza od Wniebowstąpienia i Ireneusza od św. Cecylii. Papież Inocenty XI dał przywilej na odpust wieczysty brewem wydanem w Rzymie d. 7 marca 1683, a biskup przemyski Jan Stanisław Zbąski po przeczytaniu przywileju papieskiego, bractwo to zatwierdził pismem wydanem w Warszawie dn. 28 maja 1683 r. OO. Mansyonarze odprawiali wotywy uroczyste co środa, za co pobierali czynszu rocznego 80 zł. od sumy 1000 zł. lokowanej na synagodze żmigrodzkiej.

3) Bractwo Trójcy św. zaprowadzili OO. Mansyonarze, z początku idąc jedynie za dewocyą ludu. Później kanonicznie erygowane zostało za biskupstwa Kazimierza Bokuna. Brewe papieskie zatwierdzenie Biskupa i ustawy brackie znajdują się na początku książki brackiej, do dziś dnia w kościele znajdującej się. Za promowanie tego bractwa, jakoteż za odprawianie Mszy św. za fundatorów, pobierali OO. Mansyonarze kwotę 130 zł. czynszu od różnych sum.

[1]) Matki Boskiej Większej (Maria Maggiore).

4) Bractwo św. Jana Nepom. zaprowadzone zostało przez ks. Wojciecha Stefanowskiego, proboszcza w Szalowej, dyecezyi krakowskiej Ten wyjednał przywilej od Klemensa XII z datą w Rzymie 2 marca 1735, który jednak do czasów Sierakowskiego nie został aprobowany przez władzę biskupią. Przywilej ten zawierał odpusty zupełne: w dzień wstąpienia do bractwa, w godzinę śmierci, w dzień wybrany przez Braci na patrona od pierwszych nieszporów do zachodu słońca i wiele odpustów cząstkowych.

5) Bractwo św. Anny zaprowadzone przed r. 1593 miało przywilej erekcyjny oryginalny, ale ten miał się spalić w czasie pożaru miasta. Nowy przywilej wydany został w Warszawie 15 października 1630 r. Bractwo to pobierało 31 zł. czynszu, od szewców 1 kopę groszy i dochód z 3 kramów piekarskich. Ten ostatni dochód należał przedtem do bractwa literatów, lecz to bractwo wcielone zostało do bractwa św. Anny. Bractwo św. Anny płaciło organiście 5 zł., śpiewakowi 4 zł., kalikanciście 2 zł., dzwonnikowi 2 zł.

Znajdowała się również przy farze krośnieńskiej kapela muzyczna, której fundatorem był ks. kanonik Kazimierz Żywicki. Ten ulokował sumę 6000 zł. p. na dobrach wsi Kombornia, należącej do cześnika zakroczymskiego Ignacego Urbańskiego. Procent od 5000 złp. z zapisanej sumy miał być obracany na utrzymanie tej kapeli. Miała ona grać w czasie Mszy śś. odprawianych za spokój duszy fundatora. Prócz tego miała grać we wszystkie święta i niedziele w czasie wotyw i Mszy konwentualnych w kościele, a prócz tego z wieży kościelnej pieśni i śpiewy popisowe (concertationes). Przy towarzystwie instrumentów miano śpiewać w święta uroczyste. We środy i soboty miała ta kapela odśpiewywać litanią loretańską do Najśw. Maryi Panny.

Oto dzieje przeszłe i teraźniejsze fary krośnieńskiej, dzieje świadczące o świetnej przeszłości miasta Krosna o prawdziwej, a ofiarnej pobożności naszych przodków ze wszystkich stanów. O gdyby te zczerniałe od starości mury przemówić do nas mogły, ileżbyśmy się dowiedzieć od nich mogli! Lecz i teraz, choć do nas głosem zwykłym nie przemawiają, dziwne czynią na każdego, kto do nich wstąpi, wrażenie. Archeolog i historyk widzi w tej świątyni dawne ubiegłe wieki, prostaczek dzieje swego teraźniejszego i przyszłego życia, a każdy, kto raz farę krośnieńską zobaczy, nigdy o niej nie zapomni, tak że powtórzyć o niej może słowa Psalmisty: *„Jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja“* (Psalm. 136, w. 5). *(D. n.)*

Kwestya uzbrojeń wojskowych w Austryi i Europie.

We wspólnych delegacyach zapowiedział minister wojny Bauer podwyższenie wydatków na cele wojskowe; ilości milionów potrzebnych nie określił, ale enuncyacya jego zaniepokoiła słusznie ludność opodatkowaną. Wydatki na cele wojskowe, już olbrzymie, mają w przyszłości wzrość znowu o nowe miliony Tu nasuwają się dwa pytania.

Czy ze względów na bezpieczeństwo państwa potrzebnem jest, aby monarchia austro-węgierska stała pod względem militaryzmu na tej samej wysokości, co i inne mocarstwa? Na pytanie to musimy odpowiedzieć twierdząco. Bo w dniu, w którym Austrya nie wykaże tyle dział i bagnetów, co Prusy, Francya, Rosya, niezależność jej w Europie, która dziś do obozu pod bronią podobna, zniknie i utraci swój charakter wielkomocarstwowy. Nie chcemy przez to twierdzić, że te ciężary wojskowe są z pożytkiem połączone, owszem przeciwnie, sprowadzają nieobliczone szkody w ekonomicznem życiu narodów. Jest to *malum necessarium.* Drugie pytanie, które wobec tych wielkich uzbrojeń się nasuwa, jest: Czy opodatkowani, a mianowicie cały stan średni, przemysł i rzemiosła w miastach, a rolnik na wsi zdoła znieść jeszcze nowe ciężary, kiedy już obecne podatki egzystencyi jego ruiną zagrażają? Na to pytanie odpowiadamy: Nie. Każde, choćby drobne nawet podwyższenie istniejących ciężarów, podkopie zupełnie egzystencyę tych klas i zrujnuje ich byt ekonomiczny. A tem oddałoby się tylko elementom wrogim państwu — anarchizmowi i socyalizmowi olbrzymią usługę. Jak tedy wyjść z tego położenia? Z jednej strony zachodzi potrzeba nowych olbrzymich inwestycyj wojskowych, których tylko zwiększone ciężary podatkowe dostarczyć mogą, z drugiej, nie można już więcej naciągać struny podatkowej, bo i tak omal już nie pęknie. Trudne to zadanie i my nie kusimy się o jego rozwiązanie, ale tylko nasze uwagi w tym względzie wypowiemy.

Przedewszystkiem stan taki długotrwałym być nie może. Wcześniej czy później skończy się katastrofą wojenną, której — mimo jej okropnych następstw — nawet już życzą sobie niektóre koła. Taki stan sprowadziłby niezawodnie ruinę klas pracujących, a zatem ruinę państwa w obecnej sytuacyi ekonomicznej.

Wobec dzisiejszego systemu ciężarów, gniotących ludność, podnosić już nie można. System nasz podatkowy podobny do piramidy odwróconej, przy której środek ciężkości, a więc największe ciśnienie trafia najsłabszych. System podatkowy powinien się zmienić. Ruchomy kapitał, który dziś albo usuwa się całkiem od opodatkowania, albo tylko stosunkowo bardzo małe płaci podatki, musi być pociągnięty do prestacyi na cele państwowe w większej mierze, jak przemysł rękodzielniczy i rola, którym bezwarunkowo ulżyć należy. W tym kierunku nic u nas nie zrobiono, a reforma musi być radykalną. Tak jak każdy metr gruntu wymierzony z najdokładniejszą skrupulatnością, jak każda ubikacya opisana i opodatkowana, tak powinny być wszystkie obligacye, pryorytety, akcye i jak się tam jeszcze nazywają te wszystkie bankowe papiery, co do ich posiadania w ewidencyi fiskalnej prowadzone i pociągnięte do równych ciężarów z innymi

źródłami dochodów. Drugiem lekarstwem, któreby ulżyło ciężarowi z militaryzmu wypływającemu, jest zmiana systemu dostaw wojskowych. Teraz na tem polu panuje przemysł wielki, kapitalista a czasami pośrednik, który z produkcyą nic nie ma wspólnego a zyski największe ciągnie, wyzyskując sytuacyę zabiera od wieśniaka, od posiadacza większych obszarow, od rzemieślnika a czasem fabrykanta jego produkt za jakąbądź cenę i odprzedaje go wojskowemu skarbowi z stokrotnym zyskiem. Tak miliony, składane przez całą ludność na ołtarzu molocha militaryzmu, wędrują i zbogacają tylko kilku spekulantów, a pot milionów pracujących tuczy semickich bankierów - dostawców. Tu też więc zmiana konieczna. System ten wprawdzie dla władz odbiorczych dogodny, ale jeżeli on się nie zmieni, jeżeli drobnemu przemysłowi, jeżeli rolnikowi nie da się możności drogą zarobku przy dostawach wojskowych pokryć ciężarów właśnie na cele wojskowe odeń żądanych, siła podatkowa jego osłabnie zupełnie — albo się wyczerpie.

Socyalno-demokraci w Niemczech z radością przypatrują się wzmagającym się coraz wydatkom wojskowym, a choć wnoszą protesty, to tylko dla pozyzkania wyborców, ale przytem zacierają z radości ręce pp. Bebel, Liebknecht i towarzysze, bo wiedzą dobrze, że to wydatki nie na wojsko monarchicznego państwa, ale dla socyalno-demokratycznej republiki, która równo z upadkiem i zubożeniem klasy średniej, panowanie swoje rozpocznie.

Kilka słów o „Kuryerze Lwowskim".

W swoim czasie pisaliśmy o odczycie prof. Bruehla i o lamentach *Kuryera Lwowskiego* nad tem, że wskutek „denuncyacyi klerykałów" prokuratorya wytoczyła śledztwo uczonemu prelegentowi.

Jakże się musiał ucieszyć *Kuryer*, gdy prokuratorya śledztwo zastanowiła; ogłosił też wnet o tryumfie p. Bruehla, dodając, że senat uniwersytecki w Wiedniu, który miał również polecenie przeprowadzić śledztwo dyscyplinarne przeciw dr. Bruehlowi — uznał tegoż za zupełnie niewinnego, nie znalazłszy w jego odczycie nic zdrożnego. Tę ostatnią wiadomość *Kuryera*, który swoje informacye czerpie z żydowskich gazet wiedeńskich, musimy o tyle sprostować, że senat uniwersytetu wiedeńskiego wcale się sprawą prof. Bruehla nie zajmował, a więc i wyroku żadnego wydawać nie mógł.

Do charakterystyki *Kuryera Lwowskiego* dodamy jeszcze kilka faktów. Niedawno umarł jakiś nauczyciel żydowski i zaraz wypisał mu *Kuryer* dwuszpaltowy nekrolog — ale gdy umrze katolicki duchowny, choćby i bardzo zasłużony, to oprócz suchej notatki nekrologicznej nic tam innego nie znajdzie. *Sapienti sat.* Gdy się rozeszła wiadomość o śmierci ks. arcybiskupa Dindera *Kuryer Lwowski* ogłosił, że zmarły oddawał się opilstwu i wskutek tego umarł, mimo odmiennego orzeczenia lekarskiego; ale *Kuryerowi* chodzi przedewszystkiem o to, by gdzie módz, spotwarzać Kościół katolicki i jego sługi.

Sprawozdanie księży Zmartwychwstańców posłużyło również temu pismu do dziwnych obrachunków. Tylko zła wola i nienawiść może w podobny sposób naciągnąć fakta i przedstawić rzecz w takim świetle, jak to uczynił *Kuryer* w swej „Kosztownej Zabawce". Nie jesteśmy powołani do obrony księży Zmartwychwstańców, którzy sami poczciwą swoją bronią się działalnością — a zresztą inne pisma wyświeciły tę sprawę i dały *Kuryerowi* odprawę, ale my notujemy tu tylko to wystąpienie jego jako charakterystyczne i odsłaniające wrogie Kościołowi tendencye tego pisma. A dwie muchy ubił *Kuryer* tym artykułem. Zaczepił Kościół i Zmartwychwstańców i podchlebił się Rusinom, z którymi — choćby nawet z *Czerwoną Rusią* z tytułu swego liberalizmu i demokratyzmu wciąż kokietuje.

Przekonania swoje katolickie dokumentuje *Kuryer* prawie w każdym numerze. Oto znowu przykład. Błogosławieństwo i podziękowanie przysłane paniom polskim przez kardynała Lavigierre za zbieranie składek na wykupienie niewolników afrykańskich nazywa *Kuryer* z szyderstwem *Przekazem na Pana Boga.* Wolno mu nie wierzyć w takie błogosławieństwo, ale szydzić z niego — nie, tem więcej, że chce uchodzić za pismo katolickie. My też nie jesteśmy przyjaciółmi owych afrykańskich składek, choć nie zaprzeczamy celowi temu humanitarności i pożyteczności — ale potępiać tę działalność bezwzględnie i szydzić w dodatku z błogosławieństwa udzielonego przez jednego z książąt Kościoła — to potrafi tylko *Kuryer Lwowski.* Ocenę tego zostawiamy czytelnikom.

Zbrojny pokój.

Gdy atmosfera przepełniona elektrycznoćcią, następuje wybuch — burza; — gdy międzynarodowe stosunki prawne stają w sprzeczności z mocarstwowem stanowiskiem państw pojedynczych, daje się czuć także w politycznej atmosferze naprężenie, przeładowanie elektrycznością, które prowadzi zwykle do wybuchu — do wojny; gdyż ta jest głównym środkiem przywrócenia równowagi. Ale ponieważ polityka nie tak jak zjawiska meteorologiczne, ściśle się do praw natury stosuje, ale kierowana ludzkim rozumem, od woli ludzi zależy, daje się katastrofa różnymi sposobami odwlec, opóźnić, lecz wskutek tego nastaje równie nieznośny stan przejściowy — stan, w jakim już od dawna żyjemy — pokój zbrojny. Polityczne zmiany, z któremi związane są imiona cesarza Wilhelma I. i Bismarka, są doniosłe: Zniszczenie wpływu Austryi w Niemczech, zespolenie państw i państewek niemieckich pod hegemonią pruską, upokorzenie Francyi i zabór Alzacyi i Lotaryngii, osłabienie wpływu Rosyi na środkową Europę; to są owe wielkie zmiany polityczne międzynarodnego europejskiego prawnego stanowiska, lecz czy

one odpowiadają rzeczywistym interesom i potędze mocarstw, jest rzeczą wątpliwą.

Przepełnienie elektrycznością atmosfery politycznej wskazuje, że stan rzeczywisty, sprowadzony szczęściem wojennem Niemiec, nie odpowiada obecnym stosunkom mocarstwowym, i że w nowej wojnie szukać trzeba bedzie przywrócenia równowagi. Ponieważ zaś z jednej strony odpowiedzialność wywołanej wojny, która straszne rozmiary bezwątpienia przybierze, odstrasza kierowników polityki, a z drugiej strony do niebywałej perfekcyi podniesiony militaryzm pruski, bądź co bądź pewnym respektem napełnia sąsiadów — odwleka się chwila wybuchu — a czasu tego używają wszyscy na nowe zbrojenia. Chcąc Bismarka i jego cesarza robić odpowiedzialnym za nieznośny stan dzisiejszy, należałoby winić raczej ich szczęście bo gdyby inny obrót rzeczy wzięły w r. 1866, zmiany zaszłe byłyby nadzwyczaj drobne, a do zwycięztw w r. 1870/71, do tryumfów wersalskich i pokoju frankfurckiego byłoby z pewnością nie przyszło. Swoją drogą, w przedsięwięciach tych i celach Bismarkowskich nie ma nic pochwały godnego, i podziwiać tylko trzeba szczęście, które ukoronowało takiem powodzeniem zamysły jego. Ale czy to szczęście oręża niemieckiego ma jakie dobre skutki? Prusacy i Niemcy, którzy się tak chlubią odbudową wielkiego państwa niemieckiego, muszą w pierwszej linii znosić skutki swoich zwyciestw — niepomiernie wysokie ciężary wojskowe.

Wprawdzie i ta alternatywa nie jest wykluczoną, że chwilę wybuchu da się tak długo odwlekać, że nie wojną, ale innymi środkami da się sprowadzić wyrównanie i kompensata wzajemnych interesów. Wszak długo Francuzi wołali o rewanż za Waterloo — a mimo to sprawa poszła ad acta i dziś już się z tem nikt nie odezwie.

Głównem zadaniem rządów winno być, aby pokój zbrojny w ten sposób przeprowadzić, żeby z jednej strony cel właściwy, przygotowanie do wojny w najwyższym stopniu był osiągnięty, a przy tem, aby równowaga w gospodarstwie wewnętrznem ludów, nie została zniszczoną. A cel osiągnie się w ten sposób, że owe miliony, które ludy płacić muszą na cele militarne, płynąć będą napowrót w kieszenie kontrybuentów, czego ani u nas, ani gdzieindziej jeszcze nie zrozumiano, gdyż rządy albo nie troszczą się wcale o wypełnienie tego zadania i czerpią z mas ludowych, co się tylko da, i przelewają to wszystko w kieszenie pojedynczych spekulantów, przeważnie żydów, przez co pogarszają się ekonomiczne i socyalne stosunki, — albo robią tylko tyle, „ut aliquid fecisse videatur“. Reorganizacya systemu wszelkich dostaw, a przez to sprowadzona zdrowa cyrkulacya pieniędzy podatkowych w ciele społeczeństwa, nie tylko, że uczyni zbrojny pokój nieszkodliwym, ale umożliwi nadto przetrwanie tego okresu gniotącego. Trzeba tylko, aby przemysłowiec drobny, rękodzielnik i rolnik nie był wyłącznie uważany jako „misera contribuens plebs“, ale żeby mu dana była możność zasiąść przy tym stole, koło którego dziś tylko sami semiccy spekulanci i bankierzy zasiadają, rzucając dla pracujących klas same tylko kości i niedogryzki ze swej lukullusowej uczty.

G.

Przyczyna strejków.

Dziś strejki na porządku dziennym — nie ma dnia, by nie notowały dzienniki nowego coraz świątkowania robotników; sądzimy tedy, że nie od rzeczy będzie posłuchać opinii pewnego dyrektora fabryki, o tej dziś tyle ważnej sprawie. Głos ten wyjmujemy z Vaterlandu i odnosi on się szczególnie do stosunków w innych krajach austryackich. Oto co pisze o strejkach i ich przyczynach człowiek z życiem robotnika dobrze obeznany.

Pierwszy maj minął a z nim strach, zestarzeliśmy się o kilka tygodni, ale sytuacya się nie zmieniła na lepsze. Walka między pracodawcą a robotnikiem nie ustała — a nawet się wzmogła jeszcze. Kto bezstronnie przyjrzy się tej sprawie, ten bezwarunkowo przyznać musi, że wina rozruchów robotniczych cięży przeważnie na pracodawcach. Wielu pracodawców wychodzi ze stanowiska własnego interesu i uważa się nietylko za dobrodziejów, ale za opatrzność prawie dla całego personalu fabrycznego od szefa biura począwszy, a skończywszy na ostatnim zamiataczu. Uważają oni za nieodzowne, aby robotnik zarobił tylko tyle, ile niezbędnie konieczne do jego wyżywienia, a nic zaoszczędzić nie był w stanie, gdyż tylko w takim razie będzie zmuszony biedą swoją do ustawicznej pracy. Pracodawca pragnie zarabiać jak najwięcej, żyć jak najwygodniej i bez trosk praca jemu ma zapewnić dobrobyt i rozkosze — innym trudy i nędzę. Inaczej myśli robotnik. Ten mówi; ja pracuję chętnie, by zarobić na życie; ale wiem przy tem, ile pracodawca zyskuje na mojej robocie; bez tej zaś nie byłby w stanie ciągnąć takich zysków, mam więc prawo żądać także mego udziału w tym zarobku, tem więcej, że natężająca praca niszczy moje siły i z wiekiem nie będą w stanie już tak ciężko pracować, jak w młodości.

Faktem jest, że dzisiejsze wynagrodzenie robotnika jest za niskie, że nawet najporządniejszy i trzeźwy robotnik, rzadko może co zaoszczędzić.

Dwa główne punkty w żądaniach robotników są: ośmiogodzinna praca i podwyższenie płacy. Ani jednego, ani drugiego pracodawcy przyznać nie chcą. Pracodawcy uważają zawsze jeszcze robotnika za „chołotę“ i sądzą, że w skróceniu dnia roboczego, zmniejszy się prodyktywność fabryki. Ale dzisiejszy robotnik nie jest już tem, czem był przd 30 laty, stał się innym zupełnie człowiekiem, nabył więcej wykształcenia i inne ma potrzeby. Przysłowie „Jaki pan, taki kram“ znajduje tu obszerne zastosowanie. Jeżeli pracodawca sam jest człowiekiem niemoralnym, który wyzysk postawił sobie za cel — pewnie demoralizuje robotników swoich, i tam pełno pijapijaków, chołoty. U uczciwego pracodawcy przeważnie uczciwi pracują ludzie, bo taki pijatyki i burdy nie ścierpi. Stosowne zmniejszenie godzin pracy, nawet minimum 8 godzin byłoby w nie-

których gałęziach wskazane, a produkcya na tem by nie ucierpiała; wymagałoby to powiększenia sił roboczych, przez co by powołani zostali do pracy ludzie usunięci od niej wskutek pracy maszyn. Byłaby to poniekąd kompensata. Najdrażliwszą jest kwestyą podwyższenie wynagrodzenia. Stosunki zmieniły się znacznie; przy wzroście potrzeb robotnika inteligentnego i wobec znacznego podrożenia artykułów życia codziennego nie wystarcza dzisiejsza płaca robotnika i jej stosunkowe do drożyzny podwyższenie jest konieczne. Ale pracodawca nie uwzględnia zwykle tych okoliczności, chociaż sam korzysta z lada okoliczności, by podnieść cenę swego wyrobu. Robotnik widząc, że pracodawca wydaje corocznie tysiące na swoje przyjemności, na przyjęcia, na obiady i bale, gdy widzi, że tysiące wyrzucane po prostu bywają przez okno, podczas gdy on cierpi nędzę i za kilka centów w pocie czoła pracować musi, nie dziw, że goryczą przesiąknie i nieprzyjaźną dla pracodawcy zajmie postawę. Tam, gdzie robotnik dobrze płacony, tam przywiązuje on się do przedsiębiorstwa, które mu daje utrzymanie; bywały nawet przykłady, lubo rzadkie, że w chwilach krytycznych, sami robotnicy żądali zniżki płacy, a nawet znosili swoje ozzczędności dla podtrzymania pracodawcy. Dziś natomiast przepaść między pracodawcą a robotnikiem rozszerza się coraz więcej — a pracodawcy wiążą się w ligę odporną, której zadaniem odrzucanie wszystkich żądań robotnika.

Takiemu postępowaniu nie powinny rządy przypatrywać się spokojnie — tem bardziej, że wzbraniają wiązania się w taką ligę robotnikom. Myli się bardzo, kto sądzi, że bagnetem i kulą potrafi rozwiązać kwestyę robotniczą; tu tylko interwencya rządowa, prowadząca do zadośćuczynienia słusznym, ale tylko słusznym żądaniom mas robotniczych, jest w stanie złemu zapobiedz. Im więcej rządy popierać będą pracodawców, a im mniej będą brać w obronę robotników — tem straszniejszem będzie rozwiązanie tej zagadki socyalnej. Konferencye międzynarodowe, izby robotnicze, sądy rozjemcze, to tylko do niczego prowadzące półśrodki; tylko podwyższenie płacy, tylko stosowne skrócenie dnia roboczego potrafi burzę zażegnać. Czas już niedaleki, gdy się przerazi świat organizacyą mas robotniczych, a wystąpią oni wtedy z innemi żądaniami, jak podwyższenie płacy i ośmiogodzinna praca.

Tyle człowiek fachowy. My z naszej strony dodamy, że jak z jednej strony nie potępiamy robotników, jeżeli w drodze legalnej, spokojnie wyrażają swoje życzenia i legalnie walczą o prawa swoje, tak z drugiej strony za bardzo karygodne uważamy wybryki i nadużycia, jakich się tu i owdzie w ostatnich czasach dopuszczali robotnicy na cudzem mieniu. Tu działała i inna ręka, o której niemiecki fachowiec przemilczał; tu upiór anarchizmu wyszczerzył swe straszne oblicze z tych mas burzących fabryki — a brak moralności, brak podstaw religijnych — indyferentyzm zaszczepiony przez złą prasę był jego najsilniejszym sprzymierzeńcem. Coś się na korzyść robotników zrobić musi — bo inaczej nastąpią czasy straszne, ale pierwszą by było rzeczą, by uniknąć katastofy, podniesienie moralności i religijności u tych mas — do czego pierwszą podwaliną — szkoła wyznaniowa.

Allokucya Ojca św.

na konsystorzu 23. czerwca 1890.

(w streszczeniu)

W pierwszej linii wymaga dzisiaj pieczy Naszej pasterskiej owa znana w literaturze a w piśmie św. tylekroć wspominana kraina i lud, który zamieszkuje stoki Libanu. Kraj ten u podnóża gór zdobią miasta piękne i liczne pomniki religii i pobożności, a lud przywiązany do swej ojczyzny odznaczał się zawsze wśród przejść ciężkich przywiązaniem i miłością do Kościoła. Szeroko po obu stokach Libanu rozsiedli się Maronici. Gdy św. Ludwik król francuski przeciw Saracenom wyruszył, oddał mu wierny ten lud znakomite usługi, ale więcej zdobi go stałość jego, z jaką wśród prześladowań i niebezpieczeństw wytrwał przy katolickiej wierze. W Kwietniu roku minionego osierocony został ten lud przez śmierć swego pasterza, patryarchy antyochijskiego, czcigodnego brata Pawła Piotra Massada. Po oddaniu należnej czci zmarłemu patryarsze, zgromadzili się Biskupi Maronitów celem wyboru następcy i jednomyślnie wybrali brata *Jana Hagga*, arcybiskupa maronitańskiego z Heliopolis, męża znakomitego mądrością, który zmarłego patryarchę wspierał pomocą swoją w sprawach kościelnych — na antyochijskiego patryarchę Maronitów. W należyty sposób zawiadomili Biskupi i sam wybrany patryarcha Stolicę Apostolską o zaszłych wypadkach iprosili Nas, abyśmy wybór uznali i zatwierdzili. Przedłożyliśmy całą sprawę, jak zwyczajnie, Kongregacyi Propagandy dla wschodnich obrządków do zbadania, a ta uznała za stosowne przedłożyć Nam prośbę Biskupów maronickich do potwierdzenia. Ojcowska miłość, którą dla ludu Maronitów żywimy, powoduje Nas do wspierania ich powagą Naszą i w zaufaniu, że obrany patryarcha im więcej jaśniał będzie godnością swoją, z tem większą troskliwością, pieczołowitością i dbałością o dobro religii i Kościoła wśród Maronitów działał będzie, zatwierdzamy więc wybór wspomnianego brata na antyochijskiego patryarchę Maronitów i postanawiamy dla lepszego okazania Naszej miłości, przyozdobić go pallium, stosownie do jego życzenia. (*Tu następuje formuła końcowa*).

Ukończywszy sprawy Kościoła oryentalnego, mamy zamiar wysokiemu Waszemu zgromadzeniu czterech znakomitych dodać mężów, który już to w urzędzie swym biskupim, już to prowadzeniem spraw Apostolskiej tej siedziby dali Nam dowody wierności, roztropności i gorliwości o wiarę św. A są to: *Wincenty Vanutelli*, tytularny arcybiskup z Sardes, nuncyusz przy królu portugalskim, któregośmy na konsystorzu 30 grudnia kardynałem św. rzymskiego Kościoła mianowali, lecz in petto zachowali. Dalej *Sebastyan Galeati*, arcybiskup Ravenny, *Kasper Mermillod*, biskup Genewy i Lozanny i *Albin Dunajewski*, biskup krakowski. (*Następuje końcowa formułka*).

Oprócz wyżej mymienionych, zatwierdził Ojciec św. wielu nowych Biskupów, a między innymi *ks. Antoniego Gruschę*, na arcybiskupa wiedeńskiego.

Wiadomości ze świata.

Uroczystość złożenia zwłok Mickiewicza w Krakowie w dniu 4 lipca, przybrała ogromne rozmiary. Nie pora nam opisywać jej przebiegu; pisma codzienne w swoim czasie przyniosły dokładny jej opis, wydrukowały mowy wygłoszone w całości; nam tylko skonstatować wypada niezwykle uroczysty nastrój umysłów, współudział żywy a gorący wszystkich stanów i klas, wszystkich wyznań, wszystkich dzielnic wielkiej naszej ojczyzny. Kontusz i siermięga, purpury i fiolety Biskupów i skromna sukienka zakonnika zmięszały się w jeden wielki orszak, od prowadzający zwłoki największego wieszcza. Prasa nasza i obca uczciła w artykułach olbrzymich zasługi wieszcza, a liczne wydawnictwa okolicznościowe zbogaciły naszą literaturę ludową. Porządek wzo rowy, uroczysty nastrój umysłów przekonał może nieprzyjaciół naszych, który w sferach wiedeńskich robili nam reklamę rewolucyonistów i spowodowali różne policyjne szykany, że pojmujemy doniosłość takich dni wielkich w życiu narodu i szanujemy zanadto samych siebie, abyśmy w chwilach takich dopuszczali się jakich wybryków demonstracyjnych. Cały naród, bracia z pod obcych zaborów, bracia rozrzuceni w tułactwie po ziemiach obcych, wszystko to stanowiło jeden chór harmonijny, niosący hołd największemu piewcy narodu. Nie brakło i braci słowiańskiej, którzy okazali nam sympatye swoje. Byli sam Rusini, Czesi, Serbowie i Bułgarzy. Nie brak było atoli i dysonansów niemiłych. A do takich zaliczyć musimy odpowiedź pp. Romańczuka, Wachnianina i Bełeja — Rusinów-narodowców i prowodyrów partyi ukraińskiej, którzy wezwani do udziału w komitecie obywatelskim lwowskim odmówili, „bo to czysto lacka uroczystość“. Moralny policzek otrzymali ci panowie od swych współbraci, którzy udziałem swoim zadokumentowali, że się z nimi nie solidaryzują. Takim dysonansem była i znana uchwała Rady gminnej w Brzesku, a tem smutniejszym, że spowodowaną była wystąpieniem księdza proboszcza.

A nietylko gród Krakusa święcił uroczyście wielki ten dzień narodowy — wiadomości jakie z całego nadchodzą kraju, przekonują nas, że cały naród brał udział w tem wielkiem święcie, a jest to pocieszającym objawem naszego życia, naszej łączności, naszej lepszej przyszłości! Wielki ten obchód, to ostatnie wielkie słowo wieszcza do narodu, równie potężne, równie doniosłe, jak jego pieśni, które już wniknęły w krew i kość narodu!

Włochy. *Biskup ścigany sądownie.* Do jakich repressaliów ucieka się rząd włoski w sprawach tyczących się duchowieństwa, niech posłuży następny wypadek. Proboszcz z Lomelio, dyecezyi Vigevano, wezwany do chorego, który był w posiadaniu nieprawnie nabytego majątku kościelnego zażądał od penitenta oświadczenia skruchy i żalu z powyższego tytułu. Władze świeckie o tym wypadku zawiadomione, wdrożyły przeciw proboszczowi proces. Przed sądem powołał się proboszcz na przepisy kanoniczne, na swoje sumienie i na wyraźne polecenie swego Biskupa Msgr. Gaudenzi. Wskutek tego zawezwano przed sąd biskupa, grożąc użyciem przemocy w razie niestawiennictwa. Biskup prosił i uzyskał odroczenie sprawy, by mógł poprzednio zasiągnąć informacyi od Ojca św.

W odpowiedzi na zapytanie otrzymał Biskup list Ojca św. datowany 13 czerwca, w którym Ojciec św Leon XIII pochwalając dotychczasowe stanowisko Biskupa, wzywa go do dalszej wytrwałości w obronie wiary i Kościoła i wskazując na prześladowanie pierwszych chrześcian i ich stałość, udziela mu do dalszej walki z wrogim Kościołowi rządem włoskim — błogosławieństwa apostolskiego.

— Jak można było przewidzieć, uchwalił parlament włoski przedłożenie rządowe w sprawie zarządu „Opere pie“ — tak więc udało się znowu p. Crispiemu zadać nową bolesną ranę Kościołowi.

Hiszpania. W Hiszpanii poczyna kulturkampf rozwijać się już na dobre. W Bilbao bowiem uwięziono dwóch kapłanów za to, iż publicznie z ambony uczyli, że liberalizm jest grzechem. Przeciwko temu gwałtowi zaprotestowała cała prasa katolicka hiszpańska.

Bawarya stała się krajem niespodzianek. Niespodziankę urządził książę rejent katolikom, gdy wiecowi katolickich Niemców przeszkodził, niespodziankę urządził całemu krajowi pierwszy minister bawarski, Lutz, gdy podał się teraz do dymisyi, niespodzianką dalszą było zamianowanie dyrektora policyi w Monachium, dr. Müllera, ministrem oświaty. Pana Lutza nasi czytelnicy znają, że to „mały Bismarck“. Poszedł z urzędu wielki, idzie też mały. Ani za jednym, ani za drugim nikt nie płacze. Następca jego, dr. Müller, jest człowiekiem, jak piszą gazety bawarskie, bardzo zdatnym, uprzejmym i jest katolikiem. Było to w Monachium publiczną tajemnicą, że on już od dawna był bliskim doradzcą księcia regenta i nietylko radził, ale taki miał wpływ, że co radził, to się też zwykle stało. Panu Lutztowi nie podobało się, że ktoś między niego a Księcia się wsuwa i to podobno ma być główy powód do ustąpienia. Jak p. Müller będzie rządził w ministerstwie, trudno powiedzieć; niektóre gazety piszą, że jego sposób rządzenia, będzie piosenką tą tamą, jaką Lutz śpiewał, jeno może z pewnemi zmianami w nucie. Prezesem ministrów został mianowany dotychczasowy minister spraw zewnętrznych, Crailsheim, protestant. Dotąd było zwyczajem, że minister oświaty bywał prezesem ministrów. Crailsheima nie można było jednak ministrem zamianować, bo Bawarya w $^{3}|_{4}$ katolicka, ma prawo wymagać, że katolik najważniejsze sprawy, bo sprawy oświecenia, będzie sprawował. Nie byłoć, co prawda z katolika Lutza, wielkiej pocie-

chy w ministerstwie oświaty! I jeszcze niespodzianka. Są w Bawaryi tacy katolicy, którzy tchórzem podszyci, idą według wiatru, jaki „z góry“ wieje. Ponieważ Książę rejent wystąpił przeciw wiecowi katolickiemu, a cała bawarska partya centrum za nim była, więc kilku, bliżej nieznanych ludzi, ogłosiło szumnie po gazetach, że powstanie „nowa umiarkowana partya ultramontańska“. Była to komedya, wymyślona na to, aby się przychlebić rządowi. Rzecz się jednak nie udała, nowej partyi wszyscy wyparli i biedaczka jak się prędko narodziła, tak prędko umarła, a nawet liberalny katolik Sigl, pociągnął trochę sa sznur dzwonu przy pogrzebie tego projektu. Zapewnie się doczekamy jeszcze dalszych niespodzianek w Bawaryi.

Włoska sprawiedliwość! Niedawno temu zdarzył się w jednem z miast włoskich smutny wypadek. Jakiś seminarzysta, chcąc zemścić się na swym Arcybiskupie za to, że nie chciał go przyjąć napowrót do seminaryum, wystrzelił doń z rewolweru i zranił go śmiertelnie. Sprawę tę wytoczono przed kratki sądowe, a gdy przyszło do rozprawy, przysięgli, złożeni z samych przeważnie masonów, orzekli, że w tym wypadku postępowanie Arcybiskupa uważane być może za ciężko ubliżającą prowokacyą względem kleryka, którego attentat tylko kwalifikuje się jako odwet sprawiedliwy. Zasądzono na 7 miesięcy więzienia.

Rosya. Całemu światu wiadomo, jak się urzędnicy moskiewscy znęcają nad więźniami na Sybirze. Donosiliśmy też, że w Anglii odbyło się niedawno zebranie, w którem założono protest przeciw temu. Jakkolwiek ten protest praktycznych skutków mieć nie mógł, bo rząd rosyjski nic sobie z niego nie robi, to jednak miał przynajmniej takie następstwo, że o więźniach na Sybirze pisać poczęły obszernie gazety, że się ludzie w ogóle o okrucieństwach dowiedzieli. Donoszą teraz, że królowa duńska, z którą car przez żonę jest spokrewniony, wszystkie te opisy sybirskich stosunków z gazet pozbierała i carowi posłała. Car zaś miał się podobno, przeczytawszy, bardzo rozgniewać na swych urzędników i nakazać śledztwo. Nie wiele to pewnie pomoże, bo kruk krukowi oka nie wykole. Królowej duńskiej odpisał car, że nietylko winnych urzędników ukarać każe, ale ministrów swych wezwie, aby wypracowali prawo, które większą ochronę więźniom zapewni. Oby się to stało i oby prawa istotnie były dobre i co rzecz główna, oby były wykonywane.

Czarnogóra. Rok temu nazwał car rosyjski księcia Mikołaja Czarnogórskiego swym jedynym, prawdziwym przyjacielem. Księciu się to podobało, a chcąc korzystać z tak potężnego przyjaciela, rzekł do cara: Przyjacielu! Dopomóż mi do tego, abym został królem serbskim! Car jednak nie był za tem, wskutek czego się ks. Mikołaj obraził i z lekceważeniem odzywał się o carze i jego rządach. To doniosło się do cara i przyjaźń się popsuła. Na dobitkę przypomniał sobie rząd rosyjski, że on niedawno pół miliona rubli posłał księciu Czarnogórskiemu dla cierpiących głód Czarnogórców. Zapytał tedy księcia: Co się z temi piemiądzmi stało? Książę nic nie odpowiedział, ale chodzą wieści, że owi głodni ani pieniądzy żadnej nie otrzymali, ale za to książę upiększył sobie pałac niedawno i wybudował piękną wilę w górach. Kilka tysięcy głodnych wysłał do Serbii, która ich przyjęła.

Germania pisze, że ludność paryska gorąco domaga się przywrócenia opieki *Sióstr miłosierdzia* nad chorymi w szpitalach. Nie tylko bowiem w tym razie chorzy byliby lepiej pielęgnowani, ale i śmiertelność by się zmniejszyła, nadto i budżet miejski doznałby ulgi.

Wyklęcie. „Brixener Diöcesanblatt“ z 1. b. m. obwieszcza o rzadkim w naszych czasach wypadku „Declaratio excomunicationis“:

Edward Steiner i Marya Anna Kuhn, pochodzący ze Szwajcaryi, ale zamieszkali w Przedarulanii (Vorarlberg) zawarli w Szwajcaryi małżeństwo cywilne pomimo, że tak Steiner jak i Kuhnowa byli poprzednio kościelnem małżeństwem związani z innemi osobami, które dotąd przy życiu zostają. Ani dwa konsystoryalne dekreta, wzywające ich do zerwania tych nieprawnych związków i pokuty, ani zagrożenie exkomuniką nie skutkowało, i 50-dniowy termin upłynął bezskutecznie. Książę biskup z Brixen ogłosił tedy, że popadli w exkomunikę i zostali wykluczeni ze społeczeństwa wiernych, dopóki nie wejdą w siebie i nie przebłagają Kościoła Bożego, który obrazili.

Kronika kościelna.

Austrya. *Apostolski polny wikaryat w Austryi.* Na miejsce ks. Gruscby, wyniesionego na godność arcybiskupa wiedeńskiego, został zamianowany apostolskim wikaryuszem polnym Dr. Koloman Belopotoczky, kapelan nadworny i dyrektor wyższego duchownego instytutu u św. Augustyna — a nominacya jego na Biskupa in partibus ze strony Stolicy Apostolskiej nie da zapewne także długo na siebie czekać. Wikaryat polny w Austryi nie jest dawną bardzo instytucyą. W r. 1826 spotykamy się dopiero z tą godnością, a pierwszym Biskupem polowym był ks. JózefBauer. Poprzednik jego Victorin nosi w szematyzmach wojskowych tylko tytuł superiora polnego, Dr. Belopotoczky jest 9tym z kolei biskupem polowym, a pierwszym Węgrem piastującym tę godność. Najcięższe czasy na tem stanowisku przebył ks. Doktor Dominik Mayer (od 1863 do 1875). Staczać on musiał zaciętą walkę z ówczesnym ministrem wojny Kuhnem, liberałem, który osłabiając katolicyzm w armii, żądał nawet zwinięcia biskupstwa polowego, jako urzędu zbytecznego. Mimo zabiegów i przedstawień nie udało się zacnemu temu kapłanowi przeszkodzić usunięciu, a właściwie zredukowaniu do minimum praktyk religijnych we wojskowych zakładach wychowawczych, chociaż wiele z projektów liberalnego pana ministra wojny nie uzyskało aprobaty cesarskiej, głównie tylko na remonstracye i za wpływem Dra Mayera. Następca jego, a poprzednik ks. Arcybiskupa Gruschy, ks. August Landl, wyniesiony na tę godność,

z kapelana wojskowego w r. 1875, zrezygnował już w r. 1878 ze swego stanowiska i żyje do dziś dnia w pensyi.

Oto krótkie dzieje tej instytucyi.

Wiedeń. Dnia 6 lipca odbyła się uroczysta intronizacya ks. Arcybiskupa Gruschy.

Węgry. W sprawie znanego konfliktu episkopatu węgierskiego z rządem, co się tyczy wyznania dzieci z małżeństw mięszanych — ma się w bieżącym miesiącu odbyć konferencya Biskupów węgierskich. Decyzya Stolicy Apostolskiej spodziewana w krótkim czasie.

Małżeństwa *socyalistów w przyszłości* mają być zupełnie inne, aniżeli obecnie istniejące. Nikt się nie będzie wiązał na całe życie, tylko tak długo trwać będzie małżeéstwo, dopóki wystarczy zobopólna miłość. Jeżeli się sprzykszy małżonkom wspólne pożycie, nastąpi rozdział, a w takim razie lepiej prędzej niż później należy się rozłączyć. Jest to owa „wolna miłość“, przeciw której policya występuje, a która jest zupełnie usprawiedliwioną, (n. b. podług zdania socyalistów). Niech jednak nie myślą starzy mężczyźni, że dostaną młode żony, gdyż posagi nie będą istniały, przeto każda młoda kobieta wybierać sobie będzie pomiędy młodymi, a starzy muszą się zadowolnić staremi. Dotąd dzieci nieraz stają się przeszkodą, aby się małżeństwa rozłączały, w przyszłości będzie inaczej, gdyż dzieci wychowywać się będą wspólnie w urządzonych na ten cel zakładach. „Dzieci będą pozbawione matki“, westchnie nie jeden moralista. Ale czyż obecnie to się nie dzieje? Jedna część matek nie ma czasu, aby dzieci wychowywać, a bogatsze matki wolą się bawić, niż oddawać się pielęgnowaniu potomstwa. Wiadomo, że dziś w średnim stanie bodaj jedna kobieta na 100 umie wychowywać dzieci, zatem lepiej będzie powierzyć dzieci zakładom, gdzie nauczyciele i nauczycielki podług pedagogicznych zasad wychowywać będą młode pokolenie. Nie będzie też oddzielnych mieszkań dla rodzin, co już jest przestarzałą rzeczą.

Tak mniej więcej pisze o małżeństwie socyalistyczna „Sächsische Arbeiter-Zeitung.

Nieudały zamiar (z Rzymu). Król Humbert poufnie naradzał się temi dniami ze swoim premierministrem Crispim, w jakiby sposób nakłonić księcia Monacco, ażeby przyobiecał odwiedzić króla Humberta w Rzymie. Chcieli przezto „Italianissimi“ przyczynić się do obalenia oporu, jaki stawia Monarcha Austryi co do rewizyty króla Włoch zjednoczonych w Rzymie. Jak bowiem wiadomo, Najjaśniejszy nasz Monarcha silnie i niewzruszenie postanowił nie odwiedzać króla, dopokąd zabór dóbr kościelnych trwa. Wpływ króla Humberta i przebiegłość Crispiego okazały się jednak tą rązą bezskuteczne. Książę Monacco bowiem nie odwiedził króla. (Sem. Cat.)

Belgia: W Gandawie wydarzył się nader smutny wypadek. Na procesyę wychodzącą z kościoła napadł podburzony tłum; przyszło do krwawej bójki, której dopiero policya położyła koniec; celebrujący Biskup schronił się do kościoła. Oto skutki liberalizmu.

Leon XIII *a królowa Anglii.* Królowa Wiktorya, będąc w Aixles-Bains, przyjęła na audyencyę Arcybiskupa Sabaudyi. Okazywała przytem wielką życzliwość arcypasterzowi, katolikom a szczególnie już względem Ojca św. Leona XIII. Nie omieszkał też Arcybiskup donieść o tem Ojcu św. Na to więc odpowiedział Ojciec św. Leon XIII Arcybiskupowi, oświadczając mu swoje zadowolenie i pociechę, jakiej doznał na wieść o tak przychylnem usposobieniu ducha królowej względem Kościoła katolickiego. Oświadczył, iż to wszystko bardzo pokrzepiło jego serce, tak znękane i trapione goryczami czasów obecnych.

W Tarnowie. odbył się dnia 25. czerwca uroczysty ingres nowo mianowanego scholastyka *ks. Dra Józefa Bąby.* Ceremonii dopełnił ksiądz infułat Walczyński przy współudziale całej kapituły i w obecności całego kleru tak świeckiego jak i zakonnego. Po uroczystości kościelnej, podejmował nominat gościnnie liczne grono gratulujących mu nowej godności.

Wiadomości dyecezalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać. *Zamianowany*: Ks. Walenty Wołcz naucz. religii przy żeńskiej szkole wydziałowej, nauczycielem religii przy żeńsk. seminaryum naucz. we Lwowie. Ks. Jan Banach koop. w Jezierny zamianowany admin. tamże. Ks. Stan. Świdecki adm. w Lipsku, przeniesiony w charakterze koop. do Skałatu.

Ks. Marceli Sikorski, kapłan archidyec. warszawskiej, urodz. 1834 ord. 1875 r,. Sybirak i kilkoletni więzień cytadeli warszawskiej i w mieście Smoleńsku, gdzie go trzymano pod ścisłym nadzorem policyjnym (2 lata i 3 m.), obejmuje z dniem 1 sierpnia b. r. kapelanią u pp. Immakulatek w Jazłowcu.

Dyecezya przemyska. Zainstytuowany d. 30 czerwca b. r. ks. Jęd. Rymar na prob w Majdanie sieniawskim, zaś 5 lipca ks. Józef Tokarski na probostwo w Trzebosi. — Ks. Józef Borczyk, adm. w Humniskach otrzymał prezentę na to probostwo, a ks. Antoni Koleński, proboszcz w Oleszycach archidyec. lwowskiej, otrzymał prezentę na probostwo w Rymanowie. — Ks. Ign. Kułakowski, adm. w Błozwi przeniesiony w charakterze koop. do Połomyi. a ks. Klemens Kochmański koop. w Rokietnicy przeznaczony do Pantalowic.

W Zakonie OO. Dominikanów zaszły następujące zmiany: O. Skałuba Markolin został kooper. parafii w Podkamieniu, O. Aleksander Mozołowski ad interim adm. w Bohorodczanach. *Przeniesieni*: O. Erazm Bratkiewicz do Tyśmienicy, O. Donat Sadlejski do Czortkowa. O. Jan Skatula do Podkamienia.

† *Zmarł:* Ks. Leon Doliński Zakonu OO. Kapucynów, Gwardyan Konwentu krakowskiego ur. w r. 1833 ord. w r. 1858.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.